

A close-up, intimate shot of a young man and woman about to kiss. The man is on the left, leaning towards the woman on the right. They are both smiling softly, their faces just inches apart. The lighting is warm and golden, suggesting a sunset or sunrise. The woman has long, wavy brown hair, and the man has a short beard and mustache.

MIŁOŚĆ MIŁOŚĆ

KAROLINA FILUŚ

*To nie było takie zwykłe kocham cię
to była **MIŁOŚĆ MIŁOŚĆ!** Jedyna, niepowtarzalna!
A przez ciebie wszystko się schrzaniło.*

A horizontal strip showing a sunset landscape. The sun is low on the horizon, casting a warm, orange glow across the sky. Silhouettes of trees and a distant shoreline are visible against the bright light.

KAROLINA FILUŚ

MIŁOŚĆ
MIŁOŚĆ

Copyright © Karolina Filuś

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Weronika Nawara

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcia na okładce:

Autor: Standret

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Autor: Komarova Julia

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

Ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing:

e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 66826 78 6

Dla D. i P.

Bo we mnie wierzycie.

Zawsze.

Rozdział 1

Eliza

W poniedziałkowy rano obudziłam się w łóżku sama. Nie była to żadna nowość. Adam często wychodził do pracy zanim ja zdążyłam wyłączyć dzwoniący budzik. Lubił być w biurze jako pierwszy. Ogólnie we wszystkim lubił być pierwszy, czy miało to jakikolwiek sens, czy też nie. W nieskazitelnie czystej kuchni swojego chłopaka – bo mieszkanie w którym się znajdowałam nie należało do mnie, a do Adama, ale od blisko trzech miesięcy mieszkaliśmy razem – nastawiłam ekspres do kawy i ruszyłam na poszukiwania odpowiedniego stroju do pracy. Pół godziny później byłam już praktycznie gotowa do wyjścia. Wsunęłam na nogi ulubione czółenka, opłukałam kubek po kawie i zbiegłam do podziemnego parkingu. Poranne korki w Krakowie były jedną z nielicznych rzeczy, których w tym pięknym mieście po prostu nienawidziłam. Za trzy ósma wpadłam do biura jak burza, ale mimo to z uśmiechem od ucha do ucha. Zdążyłam jeszcze rzucić torebkę pod nogi i włączyć komputer, gdy otworzyły się drzwi gabinetu prezesa i on sam stanął w nich, lustrując po kolei cały zespół. *Jak*

boga kocham, któregoś dnia nie zdążę – pomyślałam i uśmiechnęłam się, bo bądź co bądź dziś mi się udało. O tym, że spotykam się z szefem oczywiście wszyscy wiedzieli od dawna, więc nikogo nie dziwił już fakt, że Adam zwykł z rana siadać na brzegu mojego biurka i zamieniać ze mną kilka słów. Zerknęłam na niego zalotnie spod rzęs i słodziutkim głosem powiedziałam:

– W czym mogę pomóc panu prezesowi?

Adam z ponurą miną podał mi jakiś papier.

– Musimy pogadać – odpowiedział szorstkim głosem.

Nie za bardzo wiedziałam o co może mu chodzić. Kątem oka popatrzyłam na wręczony mi dokument i dosłownie zamarłam. Wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym!

– Że co proszę? Wypowiedzenie? Żarty sobie robisz?

Jego wzrok mówił, że to nie żarty. Usta zacisnął w wąską linię i chyba czekał, aż powiem coś więcej.

– Ale jak to? – wyjąkałam cicho.

– Elizo, nie rób dramatów, wszystko masz wyjaśnione na papierze. Ostatnio nie przykładałaś się do pracy. Poza tym sama dobrze wiesz, że niezbyt nam się układa. Chciałbym, żebyś się wyprowadziła, najlepiej jeszcze dzisiaj.

– Masz kogoś, prawda? To przez inną kobietę? – zapytałam łamiącym się głosem.

– To też. – Adam spuścił głowę. – Zakochałem się, ale twoje zwolnienie nie ma z tym nic wspólnego.

Zabrakło mi powietrza w płucach.

Matko jedyna, czy on mnie właśnie rzuca? Nie, nie, nie... Na bank coś źle zrozumiałam. Przecież to nie jest możliwe – wprowadziłam się do niego zaledwie trzy miesiące temu. W dodatku on najlepiej wie, ile czasu poświęcałam tej pracy, ile razy siedziałam po nocach nad tabelkami.

Cała krew odpłynęła mi z twarzy i zrobiło mi się ciemno przed oczami. Świat wokół zaczął niezbyt przyjemnie wirować. To koniec. Poczucie wstydu, bo całe biuro było świadkiem mojego upokorzenia, sprawiło, że łzy zaczęły płynąć jedna po drugiej. Na drżących nogach wybiegłam z biura i zamknęłam się w łazience. Co chwilę ktoś pukał do drzwi i uprzejmie pytał czy wszystko ok, ale każdego zbywałam milczeniem. Siedziałam na opuszczonej desce sedesowej i dosłownie rwałam włosy z głowy, pytając raz po raz dlaczego? *Co takiego zrobiłam temu palantowi, że tak mnie poniżył? Czemu nie powiedział mi tego w cztery oczy?*

Dopiero ciche słowa „Elka wpuść mnie” wypowiedziane przez Alicję nieco mnie otrzeźwiły.

Z Alicją poznałyśmy się jeszcze na studiach i od razu bardzo polubiłyśmy. To ona namówiła mnie na wysłanie swojego CV do firmy, w której sama pracowała już ponad pół roku. Opowiadała o niesamowicie przystojnym szefie i lepiej niż zadowalających zarobkach. Takim oto sposobem znalazłam się w samym centrum gniazda żmij, gdzie każdy każdemu podstawał kłody pod nogi i gdyby nie Alicja, i dosłownie powalające wynagrodzenia po tygodniu już by mnie tam nie było. Prezes faktycznie okazał się niezłym ciachem i z dnia na dzień stawał się dla mnie kimś więcej niż tylko szefem. Ja, prosta księgowa nawet nie marzyłam, że kiedyś zaczniemy się spotykać, a tu taka niespodzianka. Pewnego dnia, gdy przedstawiałam mu wyniki analizy o które prosił, przerwał mi w pół słowa i ni z gruchy ni z pietruchy zapytał czy pójdę z nim na kolację. Oczywiście zgodziłam się bez namysłu, a potem przez godzinę lamentowałam Alicji, że niepotrzebnie się zgodziłam, bo przecież nie mam w co się ubrać. I tak od randki do randki zostaliśmy parą. Potem samo jakoś tak wyszło, że Adam zaproponował, abym się do niego wprowadziła, bo po co

mam płacić czynsz skoro i tak większość czasu spędzam u niego. Koniec końców zostałam bez pracy i bez dachu nad głową.

Przez dwa tygodnie pomieszkowałam to tu to tam. Pierwsze trzy noce spędziłam na kanapie Alicji, ale mimo iż przyjaciółka mnie nie wyrzucała czułam, że moja obecność nie jest pani domu na rękę. Zabrałam więc swoje manatki i wyniosłam się do pobliskiego hostelu. Tam z kolei spędziłam tylko jedną noc, bo gdy pod prysznicem zaatakowały mnie dwa ogromne karaluchy wybiegłam z piskiem i do rana siedziałam w szlafroku na łóżku nie zmrúżywszy nawet oka. Na resztę czasu przeniosłam się do hotelu o nieco wyższym standardzie niż hostel i, stołując się w barach mlecznych, usilnie poszukiwałam pracy i nowego mieszkania. Po kolejnym dniu pełnym nieudanych rozmów o pracę i oglądania tanich zapuszczonych mieszkań miałam już serdecznie dość. Wyjęłam z kieszeni telefon i zerknąwszy szybko na godzinę wybrałam z listy numer Alicji. Miałam nadzieję, że może uda mi się wyrwać koleżankę na babski wieczór z winem, filmem i czekoladą. Alá długo nie odbierała. W końcu w słuchawce rozległ się trzask i słychać było tylko słodki chichot Ali i jakieś męskie pomruki. Po

chwili, która jak miałam wrażenie trwała całą wieczność, usłyszałam w słuchawce głos przyjaciółki:

– Co jest kochana?

– Eee... Czy ja ci może w czymś przeszkodziłam? – Udało mi się wydukać.

– Nie, spokojnie. Zaczekaj minutkę. – Przez chwilę słysząc było tylko zamykanie z trzaskiem drzwi.

– No, już możemy rozmawiać swobodnie. Co tam, skarbie?

– Właściwie chciałam zaprosić cię na babski wieczór, ale chyba masz już dzisiaj towarzystwo. Baw się dobrze. Zdzwonimy się innym razem.

– Hej, kochana, co się dzieje? Nie brzmisz dobrze?

Wciągnęłam głośno powietrze i z prędkością karabinu maszynowego zaczęłam wyrzucać z siebie wszystko, co leżało mi na sercu.

– Alka.... Ja już nie mam siły. Chodzę od firmy do firmy, ale chyba w całym Krakowie nikt nie potrzebuje teraz księgowej. Przez ostatnie dwa tygodnie odwiedziłam chyba dwadzieścia mieszkań do wynajęcia i wiesz co? Każde było gorsze od poprzedniego. Nie mogę w nieskończoność mieszkać w hotelu, zresztą niedługo nie będzie mnie na

niego stać. Już nie wiem co robić. Przez tego cholernego padalca zostałam goła jak święty turecki. Mam nadzieję, że karma odpłaci mu pięknym za nadobne i dostanie permanentnej biegunki, albo takiego zaparcia, że... – W tym momencie Alicja przerwała ten słowotok:

– Och, skarbie... A ten, no wiesz, domek co po ciotce dostałaś?

– Zupełnie o nim zapomniałam. Nawet nie wiem czy on dalej stoi.

– No, skoro ciotka w nim mieszkała, to musi stać. Poza tym wydaje mi się, że przyda ci się na jakiś czas zmiana otoczenia. Odetchniesz trochę, a może tam lepiej ci pójdzie ze znalezieniem pracy. Mieszkanie na wsi może się okazać całkiem fajne, możesz na przykład hodować kury albo nie wiem co tam innego się hodzi, ale z całą pewnością oderwiesz się nieco od ostatnich wydarzeń.

Alicja miała sporo racji. Zmiana otoczenia była mi cholernie potrzebna. A i świeże wiejskie powietrze może pomoże mi stanąć w końcu na nogi

– Wiesz, chyba masz rację. Pojadę tam jutro, zobaczę jak to wszystko wygląda i chyba zostanę tam jakiś czas. Może faktycznie uda mi się znaleźć tam pracę?

– I od razu lepiej! Daj koniecznie znać, jak dojedziesz. Kończę laska, bo jak jeszcze chwilę mnie nie będzie, to ten przystojniak, co czeka w sypialni na bank zwieje. Trzymaj się i powodzenia, kochanie.

– Dam znać. Baw się dobrze.

Podobno jeśli się jest na samym dnie, to jedyna możliwa droga prowadzi w górę. Moja jedyna droga prowadziła na Koniec Świata. I to dosłownie. Następnego dnia, zabrawszy swoje rzeczy, wyjechałam. Mogłam powiedzieć na pewno, że Mazowsze jest dziwne. Wszędzie płasko, nigdzie nawet najmniejszego pagórka. Oprócz kilku wizyt na szkoleniach w Warszawie nigdy tu nie byłam. Teraz jestem tu dosłownie od chwili i już mi się nie podoba. Człowiek patrząc w dal widzi jedynie czubki najbliższych drzew. Druga sprawa: jakim cudem tu nie ma ziemi? Odjechałam tylko trzydzieści kilometrów od Radomia, a wszędzie piach! Jak to możliwe, że coś tu w ogóle wyrosło? Jestem w drodze od ponad czterech godzin, moja Corsa ledwo już dyszy, a żeby tego było mało, od kiedy minęłam Radom, nawigacja straciła zasięg. Jedyne, co mi pozostało, to stary dom na wsi po

jakiejś ciotce, której w życiu nie widziałam, a która to, nie wiedzieć czemu, w testamencie uwzględniła właśnie mnie.

Ciotka Zośka była siostrą mojej babci, nigdy nie wyszła za mąż, nie miała też dzieci. Z młodszego pokolenia byłam jej jedyną rodziną. Wzięłam więc wszystko, co miało dla mnie jakąkolwiek wartość, zapakowałam w trzy walizki i wyładowałam tu. Droga wyglądała jak po wojnie, dosłownie dziura na dziurze. Jakiś czas temu przestałam je omijać, bo próbując nie wjechać w jedną, wjeżdżałam w trzy kolejne. Słońce było już bardzo nisko i świeciło mi centralnie w oczy, co bardzo utrudniało próbę nie rozjechania wszelkiego rodzaju drobiu pałatającego się po drodze. Jeszcze chwila, a nawet świnia mnie nie zdziwi (krowę minęłam już jakieś piętnaście minut temu). Piękna zielona tabliczka poinformowała mnie właśnie, że należy skrócić w prawo. No nareszcie, dojechałam do Końca Świata. Droga przez wieś była prosta jak od linijki, asfalt nawet całkiem nie najgorszy. Jechałam więc na luzie, gdy nagle z krzaków jakiś człowiek wytoczył mi się wprost pod koła. Zakołysało nim, po czym padł na ziemię jak długi. Spanikowana wcisnęłam pedał hamulca najmocniej jak mogłam. Dzięki Bogu udało mi się zatrzymać samochód nie wyrządzając przy tym krzywdy

leżącemu mężczyźnie. Odpięłam pas i wyskoczyłam z samochodu.

– Nic panu nie jest? Halo, proszę pana? Słyszysz mnie pan?

– Kucnęłam obok niego i aż mnie cofnęło. Rany! Ten facet był totalnie pijany, do tego brudny i nieogolony. Sprawdziłam czy oddycha, ale wyglądało na to, że poza nadmiarem alkoholu nic mu nie jest. Poklepałam go lekko po policzku, ale nie reagował. Kurde, przecież nie zostawię go na środku drogi.

– Halo, pobudka! No już, już, wstajemy! – wrzeszczałam mu do ucha, ale facet ani drgnął. Rozejrzałam się wokół, ale nigdzie nie było żywego ducha. No jasne, jak człowiek potrzebuje pomocy to nigdy nikogo nie ma. Chwyciłam go więc pod pachy i usiłowałam zsunąć z drogi, ale nic z tego. Ważył chyba tonę. W dodatku szorstki asfalt zsunął mu spodnie z tyłka. No fajnie, teraz pasuje go jeszcze ubrać.

– Panie alkoholiku, miałam naprawdę kiepski dzień, bardzo pana proszę, no niechże pan do cholery wstanie! – Facet wymamrotał kilka niezrozumiałych słów, położył dłoń pod policzkiem i niczym małe dziecko spał sobie, lekko pochrapując. Ze zdziwienia, aż uniosłam brwi. Jak można się doprowadzić do takiego stanu? Wykrzesalam z siebie resztki

energii i ledwo zapiąć, przeciągnęłam tego zapitego półgłówka na bok.

– Fuj... Teraz sama śmierdzieć jakbym tydzień piła.

Począpałam do swojego samochodu i powoli ruszyłam w dalszą drogę. Adres, jaki mi podano –Koniec Świata 3 – miał dopisek, że dom znajduje się przy samym lesie. Droga nie miała żadnych bocznych uliczek, a domy stały zaraz przy niej po jednej i po drugiej stronie. W większości były to stare wiejskie gospodarstwa, ale znalazło się też kilka całkiem nowych pięknie wykończonych domów. Ku mojemu zaskoczeniu napotkałam nawet na sklep spożywczy, w którym, jak głosił baner, mogłam kupić wszystko „od A do Z”. Kiedy nagle na płocie zobaczyłam ręcznie wymalowany numer trzy, ręce mi się zatrzęsły. O mój Boże! To nie może być ten dom! Litości, przecież to jakaś rudera. Zatrzymałam samochód i wysiadłam. Ze łzami w oczach popatrzyłam na starą drewnianą chałupę i okalający ją płot. Wyciągnęłam z kieszeni wielki klucz, popatrzyłam na niego i wsunęłam go w otwór przedwojennej kłódki zawieszanej na bramie. Przekreślałam w lewo i prawo, szarpałam, wciskałam i przeklinałam, ale to nic nie dało. Zamek ani drgnął. Z

nerwów wzięłam największy możliwy rozmach i kopnęłam z całej siły w drewnianą bramę.

– No otwórz się, ty stary rupieciu! – wrzasnęłam. Wtedy coś zaskrzypiało, po czym brama z łomotem przewróciła się na ziemię. *Świetnie, no to kwestię bramy mamy rozwiązana.* Przeszłam ostrożnie między sztachetami. Podwórko okazało się dosłownym buszem, rosło tu chyba wszelkie możliwe zielsko i w dodatku sięgało mi prawie pod pachy. Uważając na pokrzywy, ruszyłam w stronę domu. Już z daleka widziałam, że budynek nie jest w najlepszym stanie, ale z bliska wyglądał jeszcze gorzej. Przeszło mi nawet przez myśl, że mocniejszy podmuch wiatru mógłby go zdmuchnąć. Wyciągnęłam z kieszeni mniejszy klucz i ostrożnie włożyłam w zamek. Po przygodzie z bramą, obawiałam się nieco, że i drzwi mogą wylecieć z futryny. Przekręciłam, ale o dziwo ustąpił bez problemu.

– No to co? Ahoj, przygodo! – Otworzyłam drzwi. Uderzył mnie okropny smród. Matko jedyna, czy coś tu zdechło? Zaduch, jaki panował w środku, był nie do zniesienia. Zatkaną ręką nos i wparowałam w głąb domu, aby pootwierać wszystkie możliwe okna. Otwierałam właśnie ostatnie, kiedy z któregoś pomieszczenia dobiegło

dziwne chrobotanie. Stanęłam jak wryta i nasłuchiwałam dalej. Gryy, gryy, gryy – powtórzyło się jeszcze kilka razy. Odruchowo cofnęłam się kilka kroków w stronę wyjścia. Kiedy byłam już praktycznie za drzwiami, przeciąg pchnął je w moją stronę, a ja dostałam ich skrzydłem prosto w czoło. Nie spodziewając się ataku, straciłam równowagę i upadłam na schodek. W tym samym czasie ze środka wybiegł nie kto inny jak kot. Wielki, czarny i wyraźnie z siebie zadowolony. Potrząsnęłam lekko głową, pomasawałam obolałe po uderzeniu o stopień udo i ponownie ruszyłam na rekonesans. Nie miałam pojęcia jakim sposobem ten kocur, a może kotka się tu dostał, ale postanowiłam tego nie roztrząsać. Nie wyglądał na niedożywionego, a ja miałam o wiele większe problemy na głowie. Jeśli zjawił się tu kot to na dziewięćdziesiąt procent były tu także myszy albo i szczury. Od dziecka nie cierpiałam gryzoni. Nie zniosłabym ich piszczenia w nocy. Muszę koniecznie zaopatrzyć się w jakąś trutkę.

Ze zgrozą stwierdziłam także, że nie ma łazienki. Czyli gdzie ja mam... To już szczyt wszystkiego! Nie dość, że chata waliła się w oczach, to jeszcze będę musiała korzystać z wychodka. Próbowałam włączyć światło, ale nie działało.

W pierwszej chwili przeszło mi nawet przez myśl, że te potworne małe paskudy coś poprzegryzały, ale po chwili uświadomiłam sobie, że dostawca pewnie odciął dopływ, skoro właścicielka zmarła i nie miał kto płacić rachunków. Czyli raczej jest elektryczność! Wow! Nigdy nawet nie myślałam, że kiedyś przyjdzie mi się cieszyć z takiego odkrycia.

Dom składał się z trzech niedużych pomieszczeń. Pierwsza była kuchnia. Podeszłam do zlewozmywaka i zaciskając mocno kciuki w myślach, przekręciłam kurek. Po chwili bardzo wąskim strumieniem popłynęła zimna woda. *No proszę, jest i woda.* W kącie stała bardzo stara pralka, a obok lodówka. Większą część pomieszczenia zajmował jednak piec. Stary ogromny kaflowy piec. Jak żyję takiego nie widziałam. Pewnie służył do pieczenia chleba.

Kolejnym pokojem była sypialnia. Stało tam spore – jak na jedną osobę – drewniane łóżko, komoda, a na przeciwko nich – regał z książkami. Podeszłam do niego i wyjęłam jedną na chybił trafił. Zdmuchnęłam z niej zatrważającą warstwę kurzu i odczytałam tytuł. *Wichrowe wzgórza.* Odłożyłam ją na komodę z myślą, że jeśli znajdę chwilę, to z chęcią ją przeczytam. Ostatni pokój był czymś na wzór

salonu i jadalni. Na komodzie stał stary telewizor wielkości pudła po szafce kuchennej, za to z wyjątkowo małym ekranem i jakimiś dziwnymi pokrętłami. Przy oknie stał stół i trzy krzesła, a na wprost telewizora niewielka sofa i dwa fotele. Skrzypiąca podłoga przykryta była paskudnym dywanem, tak zaplamionym, że istniały znikome szanse na jego doczyszczenie.

– Jutro go wywalę, aż strach pomyśleć co w nim żyje.

Nie licząc koszarnej ilości kurzu, wszechobecnych pajęczyn oraz okien tak brudnych, że praktycznie nic nie było przez nie widać, w środku jakiegoś większego bałaganu nie było. Smród nie wywietrzył jeszcze całkowicie, ale teraz dało się tu jakoś wytrzymać. Postałam tak chwilę w milczeniu, aż w końcu usiadłam na fotelu i schowałam twarz w dłoniach. Łzy popłynęły jedna za drugą, mocząc mi podkoszulek. *Co ja tu robię? Jeszcze niedawno budziłam się w luksusowym apartamencie, a teraz? Mam mieszkać tutaj? Przecież ja tu oszaleję.* Beczałam tak dobre pół godziny, a kiedy ostatnia łza już wyschła, postanowiłam wziąć się w garść. Ponieważ na zewnątrz zrobiło się już praktycznie całkiem ciemno, po omacku dotarłam do samochodu. Przetawiałam go pod płot, bo leżąca brama skutecznie

uniemożliwiała wjazd, i wyjęłam pierwszą z brzegu walizkę. Dziś będę musiała jakoś obejść się bez prysznica, a jutro coś wymyślę. Wróciłam do środka, zamknęłam drzwi na klucz i pozamykałam wszystkie okna. Podeszłam do łóżka, odsunęłam narzutę i, tak jak stałam, w ubraniu i butach, położyłam się w niezbyt świeżej pościeli. Wszystko mi jedno gdzie będę spać. Byłam tak zmęczona, że nie pamiętałam nawet o myszach. Jutro wstanie nowy dzień i wtedy będę się martwić co dalej.

Paweł

Po omacku klepałem poduszkę w poszukiwaniu dzwoniącego telefonu. Kiedy w końcu go zlokalizowałem wcisnąłem zieloną słuchawkę i powiedziałem szorstko:

– Czego?

– Co ty, śpisz jeszcze?

Od razu poznałem głos swojego brata – Marka.

– A tobie co do tego? – warknąłem, otwierając zaspane jeszcze oczy i z przerażeniem odkrywając, że jest już dziesiąta czterdzieści trzy.

– Posłuchaj, wszyscy się o ciebie martwią, może przyjechałbyś do nas na weekend?

– Nie – uciałem krótko.

– Mama bardzo to wszystko przeżywa, minęło już tyle czasu, daj sobie pomóc.

– Odczepcie się ode mnie! – krzyknąłem i wyłączyłem telefon.

Wyskoczyłem z łóżka jak poparzony i wciągając spodnie ruszyłem w kierunku łazienki. Wyglądałem jak siedem nieszczęść. Podkrążone i przekrwione oczy, zmierzwiłone włosy, szara skóra i lekko drżące dłonie. Nie pamiętałem większości wczorajszego dnia ani tego, jak dostałem się do domu. Zmoczyłem twarz zimną wodą i wyszorowałem zęby, gdyż miałem wrażenie, że cuchnie mi z ust, a jeśli już sam to czułem, to znaczy, że nie było ze mną dobrze. Założyłem wczorajszy podkoszulek i spryskałem obficie perfumami. Kilka minut później, wyglądając już jako tako, wyszedłem na zewnątrz, wyciągnąłem kluczyki i wskoczyłem do samochodu, który obecnie był pokryty taką ilością kurzu i błota, że trudno było rozpoznać markę. Wyciągnąłem z kieszeni paczkę czerwonych marlboro, odpaliłem papierosa i na pełnym gazie odjechałem. Nie byłem do końca pewien, czy powinienem prowadzić po wczorajszym, ale nie robiło mi to większej różnicy. Kątem oka dostrzegłem jeszcze, że

naprzeciwko, przy opuszczonej chacie stoi jakiś samochód, a przed drzwiami gimnastykuje się jakaś ruda kobieta.

- To nie moja sprawa – odwróciłem wzrok i odjechałem, nie myśląc o niczym więcej.

Eliza

Obudziłam się już dobre czterdzieści minut temu, ale mój wewnętrzny głos podpowiadał mi, że najbezpieczniejsze będzie udawanie, że nadal śpię. Być może w ten sposób okaże się, że to wszystko jednak było tylko snem, najgorszym koszmarem. Wcale nie jestem w Końcu Świata, za chwilę Adam obudzi mnie pocałunkiem w policzek i wszystko wróci do normy. Niestety nic z tego. Pełny pęcherz i Sahara w ustach uświadomiły mi, że nie mam co liczyć na cuda. Trzeba wstać i zmierzyć się z rzeczywistością. Odruchowo rozejrzałam się za telefonem, ale nigdzie go nie było. Przypomniałam sobie, że od ostatniej rozmowy z Alicją nie miałam go w ręce, więc musi być w torebce. Próbowałam wstać, jednak zdrętwiała od stóp do głów nie ruszyłam się ani o milimetr. To łóżko było fatalne. Człowiek wstawał bardziej połamany niż się kładł. No pod warunkiem, że udało mu się wstać. Ja miałam z tym duże problemy.

Kiedy wreszcie rozprostowałam kości, wyruszyłam na poszukiwania wychodka. Przedarcie się przez trawy poszło mi, o dziwo, dość sprawnie, zwłaszcza, że naprawdę pilnie musiałam skorzystać z toalety. Niewielka drewniana budka stała za domem. Otworzyłam drzwi i od razu uderzył mnie bardzo nieprzyjemny zapach. Tak jak się spodziewałam – chyba nikt nigdy nie opróżniał latryny. Potrzeba jednak okazała się o wiele silniejsza niż obrzydzenie, które ogarnęło mnie na samą myśl, co może znajdować się w środku.

Pogoda była piękna. Nie bardzo wiedziałam która jest godzina, ale słońce było już dość wysoko i zapowiadało się na niezły upał. Wspaniały początek wakacji. Telefon, tak jak się spodziewałam, leżał zakopany w torebce. Z niedowierzaniem patrzyłam na wyświetlającą się godzinę, była prawie jedenasta. Chyba w życiu nie spałam tak długo. Obiecałam Alicji, że dam jej znać jak dojadę, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy, a w dodatku nie było tu zasięgu. Trzymając telefon w ręce, przemierzałam powoli cały dom w poszukiwaniu choć jednej nędznej kreseczki. Złapało tuż za drzwiami wejściowymi, położyłam go więc na progu, ale zasięg znów uciekł. *Nie mogę przecież tu stać z wyciągniętą ręką.* Przeleciałam wzrokiem front – dom był parterowy, a

dach znajdował się dość nisko. Pogłodziłam dzwonek w telefonie na maksa, stanęłam na palcach i włożyłam go do ledwie trzymającej się rynny. Wtedy coś miękkiego otarło się o moją nogę.

– Aaaaaaa!!! – zaczęłam wrzeszczeć. Odskokczyłam przestraszona, brzegiem stopy stanęłam na końcu schodka, straciłam równowagę i z impetem walnęłam tyłkiem na ziemię. Odwróciłam głowę, a czarny kot, jak gdyby nigdy nic, wszedł sobie do mojego mieszkania.

– O, co to, to nie! Wynocha ty... ty paskudo! – Wzięłam leżącą przy drzwiach brzoszową miotłę i z furią w oczach ruszyłam w pogoń za intruzem.

Kolejny raz ten kocur sprawił, że prawie dostałam zawału. Nie ma mowy, żeby przychodził tu jak do siebie. Kot jednak przepadł jak kamień w wodę, a ja dopiero teraz zdałam sobie sprawę jak bardzo boli mnie nieszczęsny pośladek, który oberwał już dwa razy. Koniecznie muszę kupić coś na stłuczenia. *I na komary* – dodałam w myślach, zabijając któregoś z kolei. Jeśli to czworonożne stworzenie za którymś razem nie przyprawi mnie o zawał, to z całą pewnością zjedzą mnie te owady. Jak ludzie mogą tu mieszkać? Przecież to jak dżungla, gdzie się nie obejrzę

nowe przeszkody. Ponarzekałabym jeszcze trochę, ale byłam już bardzo głodna i okropnie chciało mi się pić, a nie byłam do końca pewna czy woda z kranu się do tego nadawała. Przebrałam się w letnią sukienkę na cienkich ramiączkach, wzięłam torebkę i w ciągu paru chwil parkowałam pod sklepem od A do Z. Nie było jeszcze południa, a gromada panów popijających piwko już siedziała równym rzędem pod murem. Z ich dobrego humoru łatwo się domyśliłam, że wypili już dość sporo. Mojego wczorajszego „pana alkoholika” wśród nich nie było – być może był to jednorazowy wybryk. Podchodząc pod sklep, czułam się jak małpa w zoo. Wszyscy patrzyli na mnie jak na nieboskie stworzenie. Obejrzałam sukienkę, ale prócz tego, że była lekko zmięta nic jej nie było. No tak, nowa we wsi, to trzeba się jej przyjrzeć. Cały czas zapominam, gdzie jestem... W mieście nikogo nie obchodzi jak wyglądasz, jaki masz kolor włosów czy w co się ubierasz, zupełnie inaczej niż tu. Dochodziłam już do drzwi, kiedy wyłonił się z nich mężczyzna z wczoraj. Wyglądał nieco lepiej, ale, jak mogłam się domyślić, poprzedni dzień nie był wyjątkiem. Reklamówka, którą niósł, wypełniona była po brzegi piwem.

– Widzę, że wczoraj było ci mało – odezwałam się do niego, patrząc wprost na reklamówkę. Po latach spędzonych z ojcem alkoholikiem miałam już alko-radar i czasem dość agresywnie reagowałam na takie zachowania. Chyba nie spodziewał się, że go zaczepię, bo z niedowierzaniem zmarszczył brwi, popatrzył na mnie i powiedział.

– Słucham? O czym ty, kobieto, bredzisz?

– O tym – Pokazałam palcem piwo, które niósł. Panowie spod murku z uwagą przysłuchiwali się naszej wymianie zdań. Będzie sensacja we wsi, o ile ktokolwiek uwierzy ich pijackim bełkotom.

– To nie pani sprawa, więc proszę się nie wtrącać! Zresztą, co to panią w ogóle interesuje? – warknął gniewnie i ruszył dalej. Nie dałam jednak za wygraną. Mioduszevska nigdy się nie poddaje.

– Teoretycznie nie byłaby to moja sprawa, gdyby nie próbował pan popełnić samobójstwa, wtaczając mi się wprost pod koła. To, dlaczego pan pije, także nie ma dla mnie większego znaczenia, dopóki nie muszę ściągać pana praktycznie nieprzytomnego na pobocze. – Facet niespodziewanie zawrócił. Stał tak blisko, że praktycznie czułam ciepło, bijące z jego ciała. Był sporo wyższy, więc

patrzył na mnie z góry. Błyskawice szalejące w jego błękitnych oczach sprawiły, że zadrzałam. Nachylił się, delikatnie odgarnął mi włosy za ucho i szepnął:

– Odpierdol się ode mnie.

Oszołomiona jego zachowaniem dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że nadal stoję jak wryta w tym samym miejscu. A to dupek! Pokręciłam głową i weszłam do sklepu. Niestety nie był on samoobsługowy, tylko tradycyjny – z wielką ladą, za którą stała około pięćdziesięcioletnia otyła kobieta w fartuchu. Ekspedientka przyjrzała mi się uważnie. Urodą raczej nie grzeszyła, ale jakby odrobinę o siebie zadbała, mogłaby z niej być naprawdę przyzwoita kobieta. W tej chwili jednak, z każdym włosiem sterczącym w innym kierunku i w staroświeckiej podomce, sprawiała wrażenie wiejskiej baby, która od rana do wieczora robi w polu.

– Co podać? – zapytała

– Cztery bułki poproszę – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Nie ma.

– Bułek nie ma? Hmm... To jakiś mały chleb.

– Nie ma.

– Ale jak to? Żadnego pieczywa nie ma?

– A no tak to, że po pieczywo to się rano przychodzi, a nie w południe.

– No dobrze, to butelkę wody.

Po chwili litrowa woda stała przede mną na ladzie.

– Pięć złotych poproszę.

Wytrzeszczyłam oczy. Pięć złotych za butelkę wody? Gdyby nie to, że już praktycznie usychałam bardzo bym podziękowała, ale w tej chwili wyjęłam drobne z portfela, położyłam na ladzie i zabierając drogocenny zakup wróciłam do samochodu. Duszkciem wypiąłam trzy czwarte butelki. No nic, trzeba się wybrać na zakupy. Ponieważ nie znałam okolicy, a niezbyt miałam ochotę płatać się po podobnych sklepach, od razu ruszyłam w stronę Radomia. Tam na bank są jakieś supermarkety, w których się zaopatrzę w najpotrzebniejsze rzeczy.

Paweł

Siedziałem na progu, pijąc któreś już piwo z kolei, gdy do domu naprzeciwnie wróciła ruda. Już miałem nadzieję, że wyjechała na dobre. Nie podobało mi się jej wścibstwo. Jeśli miałem ochotę sobie pić, to tak właśnie robiłem, a jej nic do tego. Poza tym zupełnie nie pamiętałem, abym ją wczoraj

spotkał. Fakt wypilem dużo, ale takie uparte rude stworzenie z pewnością utkwiliby mi w pamięci. Z miejsca, w którym siedziałem, miałem idealny widok. Zatrzymała się pod płotem i wyładowywała coś z bagażnika. Całkiem sporo tego było. Widać zatrzyma się tu na dłużej. Musiała zrobić kilka kursów, żeby zabrać wszystko. Zniknęła w środku na jakieś pół godziny, a ja w tym czasie zdążyłem opróżnić kolejną butelkę. Kiedy wyszła wyglądała zupełnie inaczej. Włosy spięła wysoko, przebrała się w krótkie spodenki, a na dłoniach miała chyba robocze rękawiczki. Cóż to dziewczę kombinuje – nie miałem pojęcia. Przyglądała się przez chwilę zwalonej bramie i chyba próbowała ją przesunąć, ale coś kiepsko jej szło. Zaczynało mi się podobać to obserwowanie damulki. Dwoiła się i troiła, ale nic z tego. Po chwili wróciła z czymś w ręce. Ciężko z tej odległości ocenić co to, ale podejrzewałem, że młotek. Jak młotek miałyby jej pomóc w odsunięciu tej bramy? Postukała kilka razy, ale i to chyba, (co nie dziwne) nie przyniosło większego efektu. Żal mi się zrobiło, przecież sama nie da sobie rady. Wstałem więc i ruszyłem w jej stronę z myślą co ja najlepszego wyrabiam. Kiedy stanąłem pod płotem, zginała się właśnie tyłem do mnie, szarpiąc za coś

energicznie. Swoją drogą fajny tyłek. Odchrząknąłem, żeby zdała sobie sprawę z mojej obecności. Przestraszona podskoczyła tak, że ledwo ustała na nogach.

– To ty! – warknęła

– No tak się złożyło... Chyba potrzebna ci pomoc – zaoferowałem.

– Od ciebie? W życiu! Jesteś pijany, jeszcze zrobisz sobie krzywdę.

– Podpity, a to różnica. Odsuń się to ci pomogę. – Ale ta uparta kobieta ani myślała ruszyć się z miejsca. Podeszedłem więc bliżej i już miałem się nachylać, kiedy zaczęła wrzeszczeć wniebogłosy.

– Głuchy jesteś! Idź sobie do... tam skąd przyszedłeś, a mnie zostaw w spokoju!

Kiedy nie reagowałem na jej krzyki dosłownie rzuciła się na mnie i siłą zaczęła wypychać na drogę. Zapałem się, ale wypity wcześniej alkohol akurat teraz postanowił o sobie przypomnieć. Zachwiałem się i próbując utrzymać pion rąbnąłem sobą na i tak już zwaloną bramę. Kiedy próbowałem się podnieść moje udo przeszył niesamowity ból, a po chwili coś ciepłego zaczęło spływać po nogawce.

– O Boże! – usłyszałem krzyk rudej.

ZACHĘCAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI!